

**Grzegorz Eberhardt – *Pogodne i potrzebne pisarstwo
Władysława Zambrzyckiego. Powietrze pulsuje wyraźnie***

„Rzeczpospolita”
nr z 24 lutego 1999 r.

„Afrykander wierzył w anielską maskaradę. Widywał aniołów przebranych za zwykłych ludzi, widywał ich wszędzie”. Pan Wincenty rozmyśla nad szczegółami swego szkicu historycznego o „imci panu Antonio Brasavole, który około roku 1530 założył w Ferrarze ogród botaniczny”. Quadratus już znalazł pracę, Tatar jeszcze nie. Podobnie Afrykander, ale jest optymistą. Rozpoczyna się drugi dzień powstania warszawskiego.

Pan Wincenty, w trakcie poszukiwania zatrudnienia, spotyka doktora Walberga. Doktor bawi się w piasku ulicy Wspólnej. Ten specjalista od analiz lekarskich i szachów ostatnie kilka lat spędził zamknięty w pokoju. Było tam dużo książek, aktualnie dr Walberg kończy pracę poświęconą teorii obrony francuskiej z wariantami (w szachach). Wariantów zebrał trzysta kilkadziesiąt. To ogromna praca! W każdym razie, dzięki niej nie zwariował, przeżył i teraz może cieszyć się złotym piaskiem nagle odkrytym po zdjęciu płyt chodnikowych. Płyty aktualnie potrzebne są budowniczym barykad.

Przyjaciół jest czterech: Afrykander, Quadratus, Tatar, Wincenty. Poznali się w *Naszej Pani Radosnej* (rok wydania 1931). Przyjaźń swą będą kontynuowali w *Kaskadzie Franchimont* (powieść wydana w 1962 r.). Różne noszą imiona, nazwiska, wszak zawsze mowa o tych samych osobnikach. Wspólnie przeżyli kilka tysięcy lat, dokumentuje to zresztą *Nasza Pani Radosna*. Powieść ta zawiera m. in. opis ich czasowego przemieszczenia do starożytnego Rzymu, Pompei. To tam, intensywnie pędząc bimber, dorabiają się fortuny. Gdy wracają do współczesnej Europy, oprócz posągu *Naszej Pani Radosnej* przywożą kundla, staje się on protoplastą nowej rasy. A teraz – w *Kwaterze bożych pomyłków* (1959) spotykają się w Warszawie, w roku 1944. Przyjaciółmi rządzi Władysław Zambrzycki, autor wymienionej przez mnie trylogii. Rządzi, sam będąc rządzony przez historię. Tym razem, w roku 1944, bardzo zawziętą na Warszawę.

Różne są sposoby opisywania katastrofy. Jest, na przykład, *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego. Są liczne relacje uczestników tej hekatombi. Ale jest i *Kwatera bożych pomyłków* Władysława Zambrzyckiego. Nie zamierzam wartościować, wszystkie te tytuły są prawdziwe, wszystkie potrzebne. Jednocześnie pewnym jest dla mnie, iż gdyby wśród nich zabrakło powieści Zambrzyckiego, byłoby to dużą stratą dla naszej znajomości tamtych strasznych dni. „Naszej”, czyli pokoleń urodzonych po wojnie.

I dlatego akceptuję pomysł autora dowodzącego swą powieścią, iż jedną z metod obrony przed złymi humorami historii może być dystans do niej. Dystans osiągany humorem (tym ludzkim, normalnym), anegdotą. A chwilami i sposobem strusim (jestem pewien, iż Władysław Zambrzycki strusia uważał za mądrego ptaka). Więc rozumiem, że jednym z ważniejszych tematów w chwilach wolnych od walki (tak ogólnie nazwę udział starszych panów w powstaniu) może

być szukanie odpowiedzi na pytanie, czy Quadratus aby nie mijają się z prawdą, jakoby najprzedniejsze fajki były wyrabiane z korzeni wrzosu. Pan Wincenty narzeka na wojnę, bo gdyby nie ona „zaraz by powysyłał uprzejme zapytania do kilku znawców tych zagadnień. Mędracy lubią odpisywać na listy tych osób, których nigdy nie oglądali”. Wygłaszanie następnej kwestii przerywa przelot nad podwórkiem pocisku. Poleciał dalej.

Pan Wincenty przemierzając ulice miasta (ciągle w poszukiwaniu zatrudnienia), zbiera bogatą dokumentację codzienności niszczonej Warszawy. I dlatego w autentyczności tych notacji nie wątpię. Np. w obstalunki warszawiaków, spamiętane z apteki (róg Hożej i Kruczej): po pierwsze waleriana, po drugie waleriana, po trzecie coś na ból głowy, kogutki najlepiej, po czwarte bromural.

Afrykander wraz z dr. Walbergiem znajdują pracę w szpitalu. Nie przyznają się do swego wykształcenia, są pielęgniarzami. Np. w arkusze papieru pakowego zawijają zwłoki, obwiązują sznurkiem, mocnym, konopnym. Afrykander, gdy nie pracuje, uczestniczy w cowieczornych dysputach u pana Wincentego. Np. w tej o anarchii. Najwięcej doświadczeń ma Quadratus. To on, w roku 1905 w Radomiu, bombą własnej konstrukcji wysadził szalet damski (bez ofiar). Teorię posiadał na uniwerku w Brukseli, gdzie dotarł uciekając zagrożony śledztwem w temacie „damska ubikacja”.

„Władysław Zambrzycki, z rodzinnego Radomia, zagrożony represjami carskimi, wyjechał jako młody uczeń szkoły handlowej do Brukseli [...]. Maturę uzyskuje w 1909 roku”. Tam też kończy wyższe studia chemiczne – tak podaje *Rocznik Literacki* w haśle przeznaczonym Zambrzyckiemu.

Pan Wincenty planuje, po wojnie, wraz z Quadratusem napisać encyklopedię, która da odpowiedzi na wszystkie dręczące ludzkość pytania: „W encyklopedii nie można tolerować wahań, niedomówień. Wszystko musi być jasne, proste i rozstrzygnięte po wsze czasy”. Owszem, czytelnicy zapewne popadną w pychę, przecież „ta pycha dałaby im poczucie wyższości nad otoczeniem, a dobre mniemanie o sobie to połowa szczęścia”.

Tatar wreszcie znajduje pracę, w rusznikarni, bądź co bądź jest z wykształcenia inżynierem. Któregoś wieczoru wspomina, jak to jeżdżąc kiedyś po Belgii, wstąpił do oberży w miasteczku Franchimont. „Hola!” – zakrzyknie pan Wincenty, ale szybko się opanowuje i Tatara nie dociska. Niby nic przechodzą dalej, jakby miało nie być książki zatytułowanej *Kaskada Franchimont*, w której pan Zambrzycki tak trafnie ich opisze! *Słownik współczesnych pisarzy polskich* informuje, iż Zambrzycki w okresie okupacji zarabiał na utrzymanie wyrabiając płyn do zapalniczek.

W aptekach zabrakło insuliny, cukrzykom grozi śpiączka. Przy studniach wiszą tablice ostrzegawcze: „Za handel wodą kara chłosty”. „Jest upalnie, powietrze pulsuje wyraźnie. Niby nad łanem kwitnącego zboża”. Quadratus dodaje: „I nad bombardowanym miastem”.

Gdy wieczorem zjedzą się pozostali, kontynuują swą walkę o podtrzymanie mitu, jakoby świat był normalny. Gosposia pana Wincentego odwiedziła wróżkę (Wspólna 31, w piwnicy, na prawo). Wróciła zadowolona i szczęśliwa. Przyjaciele są zachwyceni akuratnością działania owej wróżki: za tak mało daje tak wiele – nadzieję, optymizm! Tak poza tym, trumna kosztuje (Wspólna 31, piwnica, tym

razem na lewo) kilo mąki plus szafa lub butelka wódki plus szafa. Przy zbiegu Pięknej i Kruczej któryś z przyjaciół widzi żółtego ptaszka. Kanarek, jeden z wielu wypuszczonych z klatek przed wyruszeniem na tułaczkę. Gdy zbliżają się do Pruszkowa, pan Wincenty stwierdza: „Kiedy przebiegam myślą moje życie, to wiercie mi, rad jestem z życia”. Przyjaciele potwierdzają opinię najstarszego. I wtedy nagle drogę przecina im „szkaradny, czarny kot, mokry i ubabrany w błocie”. Boją się dalej ruszyć, zastygają w miejscu, dopiero żandarm pogoni ich: „Schnell, schnell! Prędko”!

W większości omówień pisarstwo Zambrzyckiego określa się słowami – pogodna twórczość. Tak, to prawda. Jest ona pogodna i potrzebna. Potrzebna dla, szumnie mówiąc, bogactwa palety literatury polskiej, ale i dla naszej, czytelniczej radości i satysfakcji. Mówiąc wprost: uważam, iż twórczość, zmarłego w 1962 r. Władysława Zambrzyckiego koniecznie należy przypomnieć. Także wspaniałą gawędziarską książeczkę o Warszawie końca XVIII wieku pt. *Pamiętnik Filipka*. Ale przede wszystkim całość owej skrótowo zasygnalizowanej trylogii: *Naszą Panią Radosną*, *Kwaterę bożych pomyleńców* i *Kaskadę Franchimont*.